

Ekonomia w czasie kryzysów i pandemii

Prof. dr hab. Marek Ratajczak

Nie szukajmy odpowiedzi na pytanie, kim ekonomiści powinni być. Nie chodzi o to, byśmy byli keynesistami, tak jak to widziano 50 lat temu, czy instytucjonalistami. Nie ma jednej właściwej drogi do zrozumienia gospodarki i społeczeństwa.

Zmienność składowych życia społeczno-gospodarczego i rosnące znaczenie „czarnych łabędzi”, czyli zjawisk o bardzo niskim poziomie prawdopodobieństwa, powodują, że czasem jedyną możliwą odpowiedzią na pytanie, dlaczego ekonomiści czegoś nie przewidzieli, jest: „tak się zdarza”. Także pandemie „się zdarzają” i choć spodziewaliśmy się, że kiedyś ponownie się z pandemią trzeba będzie zmierzyć, to nikt nie był w stanie przewidzieć, kiedy, gdzie i od czego się ona zacznie.

Od keynesizmu do neoliberalizmu

W 2021 r. mija 50 lat od momentu, gdy prezydent USA Richard Nixon miał wypowiedzieć: „od teraz wszyscy jesteśmy keynesistami”. Wydawało się wtedy, że to keynesizm długo jeszcze będzie determinował zarówno rozwój ekonomii jako nauki, jak i politykę gospodarczą w realiach gospodarki rynkowej. A jednak już kilka lat później nastąpił radykalny zwrot w stronę tego, co popularnie określane jest mianem neoliberalizmu, a czego wyrazem w sferze naukowej było uformowanie się tzw. ekonomii głównego nurtu, nawiązującej do liberalnej tradycji ekonomii neoklasycznej.

Towarzyszące temu uznanie, że keynesizm jest już tylko przeszłością, było na tyle silne, że np. w niektórych uczelniach amerykańskich wręcz zastanawiano się, czy w ogóle warto jeszcze wspominać studentom o J.M. Keynesie. To przejaw zdarzającego się raz po raz błędu polegającego na zapominaniu, że w naukach społecznych niezwykle rzadko mamy ostateczny i niepodważalny dowód niesłuszności jakiejś koncepcji, a rozwój nauki ma w znacznej mierze charakter kumulacyjny, a nawet czasem wiąże się z powrotem do koncepcji, które albo zostały uznane za nieodpowiadające potrzebom czasu, albo wręcz zostały zakwalifikowane do „gabinetu osobliwości”.

Przykładem tego jest bardzo dziś popularna tzw. nowoczesna teoria monetarna, tkwiąca swymi korzeniami w tzw. czartalizmie, który nie zyskał uznania, gdy powstawał w początkach XX wieku.

Dominacja ekonomii głównego nurtu opartej – w największym uproszczeniu – na idei, że im więcej rynku i im mniej państwa, tym lepiej, oraz na postrzeganiu samoregulacji rynkowej (także w sferze podziału dochodów) jako może nie zawsze doskonałej, ale na pewno niemającej sensownej alternatywy, trwała do kryzysu finansowego, którego umownym początkiem był upadek banku Lehman Brothers we wrześniu 2008 r.

W wywołanej w wyniku kryzysu finansowego dyskusji o ekonomii starły się dwa krańcowe stanowiska. Po jednej stronie byli ci, którzy uważali, że problemem nie jest stan ekonomii, ale niekorzystanie z jej osiągnięć w praktyce społeczno-gospodarczej. Po drugiej stronie – i ten głos był bardziej obecny w debacie publicznej – znaleźli się wszyscy ci, którzy mniej lub

bardziej nawiązywali do tytułu słynnego tekstu Paula Krugmana z „New York Timesa” z września 2009 r.: „Jak ekonomiści mogli się tak mylić?”.

Co oczywiste, krytyce ekonomii głównego nurtu musiała towarzyszyć próba odpowiedzi na pytanie, co wobec tego należałoby zmienić i która szkoła czy nurt w teorii ekonomii mogłyby aspirować do roli „odnowiciela” tej nauki. Pretendentów jest wielu. Najważniejsi są kontynuatorami tradycji keynesowskiej i współczesnymi reprezentantami szeroko rozumianego instytucjonalizmu.

Znaczenie instytucji

Właśnie ekonomia instytucjonalna bardzo zyskała na popularności od kryzysu finansowego. Nawet ekonomiści przywiązani do tradycji neoklasycznej dziś już się zgadzają, że instytucje mają znaczenie, choć często bardzo różnie to pojęcie interpretują. Szczególnie wiele uwagi poświęca się instytucjom nieformalnym, takim jak zwyczaje, tradycja i normy zachowań społecznych. Często charakteryzują się one długim trwaniem i w zasadzie niemożliwością zmian drogą przekształcania instytucji formalnych odzwierciedlonych w normach prawnych. Klasycznym przykładem instytucji nieformalnych jest kwestia zaufania, która gra kluczową rolę w dyskusji o tzw. kapitale społecznym.

Znaczenie instytucji nieformalnych z zaufaniem na czele widać wyraźnie w walce z epidemią Covid-19. Kraje o wysokim poziomie zaufania – obywateli do państwa, państwa do obywateli i obywateli wzajemnie wobec siebie – na ogół lepiej sobie radzą z epidemią niż te, gdzie to zaufanie jest niskie. Ma ono m.in. kolosalne znaczenie dla akcji szczepień i odbioru informacji, które są przekazywane przez reprezentantów państwa.

Jak będzie wyglądać ekonomia po pandemii? Trudno zakładać, że pandemia sama w sobie wywoła jakiś zasadniczy wstrząs, którego skutkiem będzie swego rodzaju rewolucja naukowa. Biorąc pod uwagę to, co wiemy z historii o wcześniejszych pandemiach, to tylko w odniesieniu do hekatombi, jaką była epidemia dżumy z XIV wieku, panuje daleko idąca zgodność poglądów, że jej skutki miały radykalny wpływ na dalszy rozwój społeczno-gospodarczy – zwłaszcza Europy, ale i całego świata.

Pozostałe pandemie, wraz ze szczególnie tragiczną w wymiarze liczby zgonów epidemią grypy hiszpanki, oczywiście prowadziły do negatywnych następstw, także w sferze aktywności ekonomicznej, ale o charakterze przejściowym. W przypadku obecnej pandemii nie ma jak na razie bezdyskusyjnych przesłanek odrzucenia tezy, że Covid-19, oceniany z perspektywy historycznej, będzie tylko wspomnieniem okresu trudnego w wymiarze ekonomicznym, dramatycznego z punktu widzenia następstw związanych z ofiarami, ale sam w sobie bez fundamentalnego wpływu na dalsze losy świata. Dlatego pożądana jest daleko idąca ostrożność i wstrzeźliwość w budowaniu scenariuszy zarówno radykalnych zmian w sferze gospodarki światowej czy ekonomii jako nauki, jako samoistnych następstw obecnej pandemii.

Od kryzysu do kryzysu

Covid-19 jest natomiast jednym z elementów zbioru zdarzeń skłaniających do uznania, że słowem kluczem dla określenia dotychczasowych ponad dwóch dekad XXI wieku jest słowo „kryzys”. Zbiór kryzysów XXI wieku obejmuje bardzo wiele składowych, od kryzysu terrorystycznego począwszy, poprzez kryzys finansowy, migracyjny, pandemiczny, kryzys

demokracji liberalnej, narastające w wielu regionach świata zjawiska kryzysowe w sferze społecznej, związane m.in. z rosnącymi różnicami w sferze dochodowo-majątkowej, i niezwykle groźny, coraz bardziej wyraźny, kryzys ekologiczno-klimatyczny.

Do tego dochodzą różne zagrożenia związane ze zmianami technologicznymi i ryzyko rozwoju tzw. algokracji, czyli demokracji, a i gospodarki zdominowanych przez zastosowanie różnego rodzaju algorytmów, łącznie z tymi, które każą się poważnie zastanowić nad tradycyjnym rozumieniem suwerenności jednostek, czy to jako konsumentów, czy uczestników życia publicznego.

W tle jest też rozwój firm nie tyle za dużych, aby upaść, i które chcą zdominować rynek, ale takich, które jak to ktoś określił w odniesieniu do Amazona, same chcą się stać rynkiem. To wszystko razem oznacza, że rośnie prawdopodobieństwo istotnych zmian modelu gospodarczego zarówno na poziomie firm, jak i w skali makro.

Wszystkie wskazane elementy kryzysowej rzeczywistości XXI wieku muszą wpływać także na rozwój ekonomii. Pożądane jest zwłaszcza swego rodzaju ponowne „uspołecznienie” ekonomii w rozumieniu ponownego przemyślenia tego wszystkiego, co wiąże się z przynależnością ekonomii do nauk społecznych.

Trzeba zaakceptować wszystkie wynikające z tego konsekwencje dotyczące także tego, że klucz do zrozumienia gospodarki nie tkwi w coraz bardziej wyrafinowanych narzędziach formalnych, co nie znaczy, że nie należy ich doskonalić i z nich korzystać. Potrzebna jest też daleko idąca pokora wobec złożoności i ograniczonej przewidywalności zmian, które w gospodarce i społeczeństwie następują.

Nie szukajmy także odpowiedzi na pytanie, kim – i to wszyscy – powinniśmy jako ekonomiści być. Nie chodzi o to, byśmy byli keynesistami, tak jak to widziano 50 lat temu, czy być może instytucjonalistami. Nie ma jednej możliwej i właściwej drogi do zrozumienia gospodarki i społeczeństwa. I niestety – bo taka natura nauk społecznych – zawsze będziemy musieli się liczyć z tym, że na pytanie, dlaczego ekonomiści czegoś nie przewidzieli, czasem, ale oby jak najrzadziej, będzie trzeba odpowiedzieć: „bo tak się zdarza”.

Trzeba się starać po prostu czynić ekonomię lepszą nauką, niezależnie od tego, czy w czasie pandemii, czy już po – miejmy nadzieję – niezbyt odległym jej zakończeniu. A odrębną kwestią jest to, czy, kto i jak zechce z ustaleń ekonomii skorzystać. Składanie ekonomii w ofierze na ołtarzu polityki i interpretowanie pojęcia „ekonomia polityczna” jako absolutnej nadrzędności celów politycznych nad regułami ekonomii to niestety dość częste zjawisko i warte odrębnej dyskusji.

Prof. dr hab. Marek Ratajczak jest kierownikiem Katedry Makroekonomii i Badań nad Rozwojem, dyrektorem Instytutu Ekonomii na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu

W latach 2008-2014 Prof. dr hab. Marek Ratajczak wykładał Ekonomię w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Krakowie.